



Nr 7 (295)
Lipiec 2020

POLSCIE WIERNI

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RP I BYŁYCH WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH



Lotnicy 303 Dywizjonu Myśliwskiego Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki
- z lotnictwa myśliwskiego Polskich Sił Powietrznych w Wielkiej Brytanii,
Northolt, 1943 r.

W czerwcu, prezes Zarządu Głównego Związku Kombatantów RP i BWP komandor dypl. **HENRYK LEOPOLD KALINOWSKI** obchodził jubileusz 95. lecia urodzin. W czasie skromnej uroczystości, z udziałem najbliższych współpracowników (pandemia), prezes podzielił się wspomnieniami z bogatej drogi życiowej, zwłaszcza doświadczeń z lat II wojny światowej, którą zakończył na gruzach pokonanego Berlina.

Podniosłym momentem uroczystości było przekazanie Jubilatowi w imieniu Zarządu Głównego i ogółu kombatantów szabli oficerskiej z wygrawerowanym symbolem krzyża Virtuti Militari, którego jest kawalerem. Wręczając pamiątkowy upominek wiceprezes ZG Janusz Maksymowicz podkreślił zasługi komandora Kalinowskiego, który całe swoje życie poświęcił służbie Ojczyźnie.

Jubilat urodził się w Krzemieńcu na Kresach Wschodnich i z dumą podkreśla swój kresowski rodowód. W czasie spotkań z kresowiankami zawsze mówi o pięknie tych ziem, tak jak w czasie spotkania z Bernardem Ładyszem, wilińskiem, byłym żołnierzem AK i Sybirakiem.

Do wybuchu wojny, jako ochotnik, uczestniczył w szkoleniu młodocianych rezerwistów Korpusu Ochrony Pogranicza. Od 1942 r. związał się z ruchem oporu. W marcu 1944 r. wstąpił ochotniczo do formowanego w pobliżu Sum 6 Samodzielnego Zmotoryzowanego Batalionu Pontonowo-Mostowego i, jako saper, z tą jednostką przeszedł cały szlak bojowy aż do Berlina.

Na nasze pytanie, który z frontowych epizodów zapisał mu się najmocniej w pamięci, odpowiedział bez wahania – Warszawa. Wtedy, w 1944 r., jako podoficer, idąc na pomoc powstańczej stolicy, uczestniczył w forsowaniu Wisły z Saskiej Kępy na Solec. *Wiele zniszczonych miast widziałem na wojennym szlaku – wspomina – ale nic nie dało się porównać z martwą ciszą i morzem gruzów rozciągających się aż po horyzont... To była Warszawa.*

Batalion, w którym służył komandor Kalinowski był wyspecjalizowaną jednostką wyposażoną, jak na ówczesne warunki, w wysoce specjalistyczny sprzęt, w tym amerykańskie Studebakery. Stąd też często był wykorzysty-

wany przez dowództwo 1 Frontu Białoruskiego do trudnych i ryzykownych zadań – np. zabezpieczenia, pod niemieckim ogniem, przepraw przez Odrę a następnie utrzymywania łączności ze zdobytym przez 2 Armię Pancerną przyczółkiem.

Innym wydarzeniem, o znaczeniu historycznym (o którym wielokrotnie informowaliśmy) był udział młodego plutonowego we wkopaniu pierwszego polskiego słupa granicznego nad Odrą w Czelinie. *W noc, 27 lutego 1945 r., wkopaliśmy nad rzeką ślup w biało-czerwone pasy z wizerunkiem piastowskiego orła – opowiada – i chociaż wkrótce ze słupa pozostały tylko drzazgi, to zakopana butelka z dokumentem, podpisanym przez prawie 70 żołnierzy ocalała i znajduje się dziś w muzeum Wojska Polskiego.*

W walkach w Berlinie batalion Kalinowskiego wspierał radziecką 47 Armię nacierającą wzdłuż północnych obrzeży miasta. Walki były zaciekle, krwawe, hitlerowcy walczyli do końca, do kapitulacji 2 maja.

W tym roku, 8 maja, minęła 75. rocznica Zwycięstwa. Komandor Henryk L. Kalinowski miał uczestniczyć w berlińskich uroczystościach, połączonych tym razem z odsłonięciem tablicy pamiątkowej na murze berlińskiej Politechniki, w miejscu, gdzie Polacy kończyli swój szlak bojowy. Miał być jednym z głównych bohaterów uroczystości i odsłaniać historyczną tablicę. Na przeszkodzie stanęła pandemia. Uroczystości przesunięto na 1 września, datę jakże symboliczną dla każdego Polaka. Ostatnio władze Niemiec, zwłaszcza Berlina, poświęciły Polakom wiele miejsca w prasie, radiu i telewizji, prowadząc kampanię medialną pod hasłem „Dziękujemy wam Polacy”, eksponując osobę kmr. Kalinowskiego.



Jubileusz Prezesa

Po zakończeniu wojny Henryk Kalinowski skierowany został do Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynierskich w Przemyślu, a następnie brał udział w organizacji procesu rozminowania kraju. Przeniesiony do Marynarki Wojennej ukończył Akademię Dowódczo-Sztabową i objął stanowisko Szefa Sztabu Bazy MW w Świnoujściu. Szybko dostrzeżono umiejętności pedagogiczne Jubilata. Był wykładowcą najpierw w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej, a następnie w Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie, skąd w 1980 r. przeszedł na emeryturę.

W kolejnych latach kmr. Kalinowski podjął działalność społeczną w ruchu kombatantckim – ZBoWiD, a następnie ZKRPIBWP – pełniąc wiele odpowiedzialnych, kierowniczych funkcji. Konsekwentnie walczył o zapewnienie weteranom wojny należnego im szacunku, uznania i godziwych warunków materialnych. Z dużym oddźwiękiem spotkało się wystąpienie komandora w czasie posiedzenia sejmowej Komisji Obrony Narodowej i Bezpieczeństwa, poświęconego nowelizacji Ustawy o Orderach i Odznaczeniach (4 lutego 2003 r.), w obronie wartości i znaczenia wojennego orderu Krzyża Grunwaldu.

Jest członkiem bądź Kanclerzem wielu polskich i zagranicznych stowarzyszeń, w tym Kanclerzem kapituły odznaki Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Społecznego „Misja Pojednania”. Na VII Kongresie ZKRPIBWP wybrany został prezesem Zarządu Głównego.

Kmr. Henryk Kalinowski posiada wiele odznaczeń bojowych, w tym order Krzyża Wojennego Virtuti Militari, order Krzyża Grunwaldu, Krzyż Walecznych, Krzyż Powstania Warszawskiego, a także liczne odznaczenia okresu pokojowego, także zagraniczne. Wysoko ceni sobie przyznany przez prezydenta Niemiec Order Zasługi Republiki Federalnej Niemiec.

Jubileuszowe spotkanie, pełne wspomnień i refleksji, zakończyło się wzniesieniem tradycyjnego toastu i życzeniami dalszej, owocnej pracy dla dobra Związku i polskich kombatantów. *Red.*



Dywizjon 303 – legenda polskich skrzydeł

Wnajczarniejszym okresie niemieckiej okupacji, czasie narastających represji okupanta – kiedy wydawało się, że nie ma żadnej nadziei, pojawiło się nagle światło w tunelu...

Oto w 1942 r., po niedawnym zwycięstwie Brytyjczyków w bitwie o Anglię, ukazała się w języku polskim i angielskim (tłumaczona natychmiast na kilka języków), książka polskiego reportera wojennego Arkadego Fiedlera „Dywizjon 303”. Pisana bezpośrednio w czasie bitwy, książka szybko dotarła do Polski budząc dumę i nadzieję... Wkrótce wydały ją w kraju tajne Wojskowe Zakłady Drukarskie, a następ-

nie 301 Dywizjon Bombowy. Podobnie jak Francuzi, Brytyjczycy z początku krytycznie patrzyli na polskich pilotów, uważając, że latali na przestarzałych samolotach, nie znali języka angielskiego oraz nie wyszli jeszcze z traumy przegranej wojny. Sytuacja uległa zmianie po zmasowanym ataku lotnictwa niemieckiego na Wielką Brytanię i początkiem powietrznej bitwy o Anglię, co zmusiło władze do sięgnięcia po wszystkie dostępne rezerwy.

Niemiecka ofensywa powietrzna, trwająca od lipca do października 1940 r., miała przygotować grunt pod operację desantową na wyspy, a jej celem było przejęcie przestrzeni powietrznej nad Anglią, przecięcie szlaków komunikacyjnych, sparaliżowanie produkcji wojennej i gospodarki Anglików. W pierwszym okresie Niemcy mieli wyraźną przewagę dysponując 990 myśliwcami i ponad 1600 samolotami bombowymi. Brytyjczycy mogli przeciwstawić około 950 myśliwców i około 40 bombowców, mając jednak wsparcie ze strony nowo wprowadzonych 80 stacji radiolokacyjnych.

303 Dywizjon Myśliwski Warszawski im. Tadeusza Kościuszki, uznany za jeden z najlepszych dywizjonów myśliwskich II wojny światowej, sformowany został 2 sierpnia 1940 r., uzyskując gotowość operacyjną 31 sierpnia. Dywizjon dzielił się na dwie eskadry. Na mocy polsko-angielsko porozumie-

nia funkcje dowódcze w dywizjonie miały podwójną obsadę, dowódcą ze strony brytyjskiej był mjr. Ronald Kellet, a ze strony polskiej mjr pil. Zdzisław Krasnodębski (zestrzelony we wrześniu 1940 r.). W czasie bitwy o Anglię w 1940 r. dywizjonowi przypisano 126 pewnych zestrzeleń, co stawiało go na pierwszym miejscu wśród biorących udział w bitwie dywizjonów myśliwskich. Początkowo na wyposażeniu dywizjonu znajdowały się samoloty Hawker Hurricane, zamienione w styczniu 1941 r. na bardziej nowoczesne Supermarine Spitfire.

Po wielotygodniowym szkoleniu wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień pierwszego kontaktu z wrogiem. Tak opisuje to naoczny świadek wydarzeń, Arkady Fiedler – *Ostatni dzień sierpnia 1940 r., godzina 18.00. Dywizjon 303 był w powietrzu, patrolując okolice Londynu. Dziś był jego ostatni lot szkolny. Jutro dywizjon ma wejść nareszcie na stół operacyjny, by wziąć udział w bitwie o Anglię. Bitwie toczącej się w powietrzu od trzech tygodni. Dywizjonem dowodził major Ronald Kellet. Szczęśliwy myśliwiec, który we Francji zestrzelił ponoć siedmiu Niemców, ale dziś dowódca w kłopotach – nie dowierzał wartości polskich pilotów...*

Godzina 16.00 minut dwanaście. Nagle głos w słuchawkach radiowych – rozkaz z ziemi... Dywizjon 303, eskadra A – kurs 90 stopni. Sześć samolotów pod dowództwem Kelleta odrywa się od dywizjonu i leci na wschód. Po chwili nowy rozkaz radiolokacji – kurs 100 stopni... Pięciu polskich pilotów ogarnęło wzruszenie – a nuż się zacznie? Kurs 140 stopni pada nowy rozkaz. To już wyraźne naprowadzenie na nieprzyjaciela... Po kilku minutach myśliwcy dostrzegli zgrupowanie bombowców. Lecią w stronę Francji, pewnie po wykonaniu zadania. Nieco nad nimi, z tyłu szła jak zwykle osłona kilkunastu Messerschmitów, rozbitych w luźnym szyku. Polska eskadra bez wahania zdecydowała się na atak. Do bombowców nie dotarli, ale natknęli się na trzech maruderów niemieckiej wyprawy. Zaskoczeni Niemcy nic nie przeczuwali... Pierwszego „messera” strącił Kellet, dwa następne sierżanci Eugeniusz Szapsznikow i Stefan Karubin. W tym czasie zleciały z pomocą następne niemieckie myśliwce. Na odsiecz naszej trójce przyszli kolejni Polacy... Po ciężkiej walce kołowej porucznik Mirosław Ferić i sierżant Kazimierz Wunsze zestrzelili następne dwie niemieckie maszyny. Kompletne zwycięstwo! Pięć zestrzeleń! Szóste zestrzelenie zaliczył porucznik Henneberg. Jestem zachwycony – telegrafował do Polaków angielski generał.... A w kilka dni później, po nowych czynach, powtórzyła za nim cała Brytania, zdumiona i zachwycona, a w dwa dni później cały świat.

W okresie działalności bojowej dywizjonu, do maja 1945 r., polscy piloci zestrzelili w powietrzu 287 samolotów nieprzyjaciela, prawdopodobnie zniszczyli 36, uszkodzili ponad 22. Historia dywizjonu 303 i jego niezwykle osiągnięcia doczekały się dwóch ekranizacji, wielu reportaży i opracowań. Do legendy przeszły nazwiska asów dywizjonu – Zdzisława Krasnodębskiego, Witolda Urbanowicza, Jana Zumbacha, Mirosława Ferica i wielu innych. Zgodnie z decyzją ministra Obrony Narodowej 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim nadano imię ppłk. Jana Zumbacha, a godłem lotniczym stało się tradycyjne logo kościuszkowskie dywizjonu 303 – dawne godło 111 Eskadry Myśliwskiej z okresu kampanii wrześniowej 1939 r.

STEFAN JAGIELSKI



nie podziemna drukarnia w Kielcach. Niemcy z całą bezwzględnością starali się ją wytropić, a osoby kolportujące książkę traktowano jak wrogów III Rzeszy.

Po przegranej kampanii wrześniowej 1939 r., w czasie której polscy piloci zniszczyli 290 maszyn wroga, znaczna część polskiego personelu lotniczego przedostała się poprzez Rumunię bądź Węgry do Francji – tu jednak niezbyt dowierzano polskiemu pilotom. Stąd w czasie kampanii francuskiej 1940 r. walczył tylko jeden polski dywizjon, zaś pozostali piloci (ok. 600) weszli w skład dywizjonów francuskich.

Większość polskich pilotów po upadku Francji ewakuowano do Wielkiej Brytanii, gdzie na mocy porozumienia z sierpnia 1940 r. przystąpiono do odbudowy Polskich Sił Powietrznych. Mimo podporządkowania Royal Air Force, Polacy zachowali polskie mundury, stopnie wojskowe i odznaczenia, niemniej trwały spory kompetencyjne dotyczące ich udziału w walkach powietrznych. Na początku lipca 1940 r. sformowano 300 Dywizjon Bombowy, a na-

JAK „KOREK W BUTELCE”

Gdy 6 czerwca 1944 r. Armie alianckie wylądowały na plażach Normandii, wszyscy spodziewali się szybkiego sukcesu, jakim miało być pokonanie wojsk niemieckich broniących Francji. Już samo D-Day pokazało, że zdobycie Francji okupione będzie ogromnymi stratami. Jedynie 6 czerwca oddziały amerykańskiej 1 i 29 DP straciły prawie tysiąc ludzi lądując na plaży „Omaha”.

W tym samym czasie pierwszy rzut oddziałów kanadyjskich, lądujących na plaży „Junno”, stracił prawie połowę żołnierzy, zanim udało mu się umocnić przyczółek. Najbardziej wymowną zapowiedzią ciężkich walk był desant brytyjskiej 3 DP na plaży „Sword”, skąd miała dojść do odległego o 15 km Caen (zdobyte zostało w wyniku operacji „Goodwood” ok. 20 lipca 1944 r.). Natarciu na ojczyznę Wilhelma Zdobywcy nie sprzyjał też teren – żołnierze alianccy, mozolnie posuwali się naprzód, uwikłani w ciężkie walki toczące się wśród normandzkich żywopłotów i okupując każdy zdobyty metr ziemi krwią.

Gdy pod koniec lipca 1944 r. do Francji przyplłynęła polska 1 Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Stanisława Maczka, sytuacja wojsk sojuszniczych nadal była trudna. Zdobyto Caen i Cherbourg, jednak Amerykanie i Brytyjczycy wciąż nie potrafili przełamać obrony niemieckiej w północnej Francji, powstrzymywani przez oddziały SS. Na wąskich drogach wśród żywopłotów alianci tracili kolejne czołgi, niszczone przez ukrytych żołnierzy z Panzerfaustami, a całe drużyny żołnierzy ginęły próbując zdobyć kolejne łąki, kryte krzyżowym ogniem zamaskowanych niemieckich karabinów maszynowych.

Pojawienie się dywizji gen. Maczka w Normandii zbiegło się w czasie z kolejną próbą przełamania impasu w Normandii – operacją „Totalize”, której

celem było okrążenie broniącej Normandii niemieckiej Grupy Armii B.

8 sierpnia 1944 r. 1 DPanc., wchodząc w skład II Korpusu Kanadyjskiego dowodzonego przez gen. Guya Simondsa, wzięła udział w tej operacji, gdy wraz z 4 Kanadyjską DPanc. nacierała wzdłuż szosy Caen-Falaise. Atakując wąskim pasem, mając odsłonięte lewe skrzydło (wynikało to z decyzji marsz. Montgomery’ego), Polacy już pierwszego dnia ponieśli straty – sam 2 Pułk Pancerny stracił 26 z 36 maszyn w ciągu kilku minut walki. Należy pamiętać, że 1 DPanc. składała się z czołgów Sherman i Cromwell, które nie były w stanie zniszczyć okopanych Tygrysów i Panter (działa niemieckie przebijały pancerny Shermanów z odległości 1,5 km, a aliancki czołg stanowił dla nich zagrożenie dopiero z odległości 500 metrów).

Błyskawiczne natarcie wojsk alianckich, rozpoczęte 8 sierpnia, szybko przerodziło się w trudne natarcie pod ogniem okopanych oddziałów SS. Do momentu zakończenia operacji „Totalize”, 10 sierpnia siły alianckie opanowały wzgórze 195 na północ od Falaise, jednak okupiły ten sukces ogromnymi stratami.

Zakończenie operacji nie oznaczało przejścia aliantów do defensywy. Zatrzymanie się wojsk amerykańskich na półdniu (w wyniku decyzji gen. Bradleya, do dziś wzbudzającej kontrowersję, bowiem pozostawiono na kilka dni korytarz wycofującym się Niemcom) doprowadziły do sytuacji, w której 1 Armia Kanadyjska (w jej skład wchodziła m.in. 1 DPanc.) otrzymała polecenie dotarcia do wojsk amerykańskich, zamykając tym samym kocioł i okrążając wojska niemieckie wokół Falaise. 14 sierpnia ruszyły kanadyjskie natarcie na Falaise – operacja „Tractable”.

I znów, zamiast szybkiego ataku na siły niemieckie, 15 sierpnia walki przybrały charakter powolnego posuwania się do przodu.

Właśnie wtedy 8 batalion strzelców przybrał nazwę „krwawe koszule”, gdy wizytujący batalion gen. Maczek ujrzał ppłk. Nowaczyńskiego w zakrwawionej koszuli, który ranny walczył dalej.

Do 17 sierpnia alianci zdobyli Falaise. W tym czasie, gdy oddziały kanadyjskie zajmowały miasto, polska 1 DPanc. nacierała szerokim łukiem na leżące na

wschodzie miasto Chambois, gdzie mieli spotkać się z żołnierzami amerykańskimi, tym samym *de facto* zamykając okrążenie oddziałów niemieckich. Jeszcze 15 sierpnia 10 Pułk Strzelców Konnych i 1 Pułk Pancerny zdobyły przejście przez rzekę Divus, uniemożliwiając Niemcom przerzucenie posiłków i utworzenie nowej linii obrony, przyczyniając się do porażki Niemców w Normandii.

Po zdobyciu przeprawy przed Polakami otworzyła się możliwość dotarcia do Chambois, 16 sierpnia gen. Maczek podzielił siły dywizji na dwa zgrupowania: ppłk. Stanisława Koszutskiego i mjr. Kańskiego. Zgrupowanie Kańskiego (sam mjr Kański zmarł wkrótce w wyniku odniesionych ran, a dowodzenie przejął mjr Zgorzel-ski) razem z oddziałami amerykańskiej 90 DP, 19 sierpnia, zdobyły Chambois wraz ze strategicznym skrzyżowaniem dróg. Również 19 sierpnia, leżące na północny-wschód wzgórze 262 (grzbiet Mont Ormel, przez gen. Maczka nazwany „Maczuga” z powodu uderzającego podobień-

stwa) zajęło zgrupowanie ppłk. Stefanowicza. Tym samym oddziały niemieckie znalazły się w okrążeniu, które zamknęło się z momentem zajęcia przez Polaków Chambois i Mont Ormel.

Marian Słowiński, żołnierz 1 DPanc., wspominał moment dotarcia na „Maczuga”: *...otrzymaliśmy rozkaz zdobycia wzgórza 262. Pamiętam, że pędziłem jeden z pierwszych w tym*



tlumie czołgów... Kiedyśmy spojrzeli w dół, to żeśmy oszaleli, co się dzieje na dole. Cała masa wojsk niemieckich, cała masa broni pancernej, czołgów, wozów konnych, samochodów – wszystko się przemieszcza: w lewo, w prawo, pogubione, pozamykane. Nikt nie wie, w którą stronę iść. Kiedy pułkownik Stefanowicz dał rozkaz otwarcia ognia, to nie trzeba by-

to nawet celować. Wśród wycofujących się Niemców zapanał chaos. Jedynie fotografie wykonane po bitwie potrafią oddać ogrom zniszczeń zadanych Niemcom – Polacy wstrzymali ogień dopiero gdy zaczęła kończyć się amunicja. W międzyczasie na polskie pozycje dotarły posiłki.

Niemcy szybko pojęli znaczenie Mont Ormel, kontrolującego ruch na drodze do pozycji niemieckich, i przypuścili atak na wzgórze – Polacy znaleźli się w okrążeniu. Z północy i północnego wschodu, czyli z zewnętrznej strony kotła, polskie pozycje zaatakowały oddziały 2 i 9 DPanc. SS, tymczasem od południa i południowego zachodu, chcąc wyrwać się z okrążenia, atakowały jednostki 10 i 12 DPanc. SS.

80 polskich czołgów i ok. 15 tys. ludzi, pozbawionych paliwa i z resztką amunicji patrzyło na wycofujących się Niemców. Po naradzie ppłk. Stefanowicz i Koszutski postanowili trwać na pozycjach do momentu przybycia odsieczy kanadyjskiej.

Ostrzał polskich pozycji był nieustanny. 20 sierpnia, (drugi dzień trwania na „Maczudze”), Marian Słowiński wyszedł z czołgu i spostrzegł, że na maszynie kolegów pali się siatka maskownicza. *Myszę sobie, że zbiorniki się mogą nagrząć i wybuchną, bractwo się spali. Podleciałem do nich i pokazuję kierowcy i przedniemu strzelcowi, że pali się z tyłu. Kierowca wyskoczył. Chcieliśmy odciąć i wyrzu-*

cić siatkę z tylnej kłapy. Pracujemy, a ja słyszę charczenie. Patrzę, koledze wszystkie jelita wychodzą, a on prawą ręką szuka pistoletu. Marian Słowiński nie dobił kolegi. Jakbym wziął ten pistolet i strzelił mu w łeb, to bym zrobił mu wielką ulgę, ale nie zrobiłem tego. Za kilka minut skołał mi na kolanach.

20 sierpnia Niemcy przypuścili atak na polskie pozycje, mający na celu wyrwanie się z okrążenia. Nie mogąc przejść przez pozycje polskie w Chambois, próbowali wyrwać się z kotła przez Mont Ormel, chociaż droga odwrotu biegła między wzgórzami zajętej przez Polaków. Zaciekle ataki sprawiły, że koło południa 20 sierpnia, niemieckim pancerniakom udało się utworzyć korytarz, dzięki któremu z okrążenia wyrwało się ok. 10 tys. Niemców, jednak znajdował się on u stóp „Maczugi”, na której trwali nadal okrążeni „maczkowcy”. Nie mogąc opuścić pozycji, żołnierze 1 DPanc. zaczęli koordynować ostrzał artyleryjski, który zadał straty wycofującym się Niemcom. Kolejne ataki na polskie pozycje zostały odparte, chociaż 1 DPanc. poniosła przy tym spore straty, a amunicja tak potrzebna do walki w okrążeniu, kończyła się. Odsiecz kanadyjska tego dnia nie dotarła. *Ciężkie były te dni. Okropne. Spać nie mogliśmy... Nie było nic do picia ani jedzenia. Było ogromne zmęczenie – tak walki o „Maczugę” opisał po wojnie Marian Słowiński.*

Ataki niemieckie ponawiane były prawie cały czas. Ostatnia próba zdobycia Mont Ormel odbyła się rankiem 21 sierpnia. Evan McGilvray, opisując odyseję 1 DPanc., nazwał ten niemiecki atak samobójczym *...gdyż przeprowadzała go sama piechota, i to po stromym zboczach. Załogi polskich czołgów przy użyciu zamontowanych na wieżach karabinów maszynowych, przewidzianych do ostrzeliwania nieprzyjacielskich samolotów, zmasakrowały atakujących.*

Po południu 21 sierpnia, ok. godz. 14.00, do Polaków przybył pierwszy konwój z zaopatrzeniem z kanadyjskiej 4 DPanc., przesyłając tym samym wy-

nik bitwy o Chambois i wzgórze 262. Obie pozycje zostały utrzymane, mimo trwania w okrążeniu przez ponad dobę. Znałe są jedynie straty 1 DPanc. za okres 8-22 sierpnia: w walce Polacy stracili 352 żołnierzy, rannych było 1002, a zaginionych 114 (straty wyniosły 10% stanu osobowego dywizji, w jednostkach liniowych sięgały 30%). Na „Maczudze” Polacy stracili 11 czołgów, niszcząc kilkadziesiąt niemieckich czołgów i armat, zabijając 500 żołnierzy i biorąc do niewoli dwa razy tyle.

Koniec bitwy pod Falaise jest uznawany za koniec całej kampanii normandzkiej, która rozpoczęła się dwa miesiące wcześniej na plażach północnej Francji. Pole bitwy, parę dni po skończonej walce, przeszedł gen. Eisenhower, który opisał je jako: *...bez wątpienia jedno z największych „pól śmierci” w historii wojen... Dosłownie można było przejść setki jardów bez przerwy, stąpając tylko po martwym i rozkładającym się ciele.*

Zdjęcia ukazujące pobojo-wisko pod Falaise nie pozostawiały złudzeń – Wehrmacht poniósł klęskę. Jaka była w tym zasługa polskich „pancerniaków”? Po bitwie pod Falaise marsz. Montgomery wypowiedział słynne słowa, które najlepiej obrazowały bitwę pod Falaise: *Niemcy byli jakby w butelce, a polska dywizja była korkiem, którym ich w niej zamknęliśmy.* To jedno zdanie najlepiej obrazuje znaczenie udziału Polaków w opisywanej bitwie.

Bitwa pod Falaise miała jeszcze inny skutek (rzadko się o nim wspomina) – dzięki przytaczanym wyżej statystykom można oszacować, że do momentu zamknięcia kotła w okolicy Chambois, od 20 do 50 tys. niemieckich żołnierzy wyrwało się z okrążenia. Chociaż pozostawili ciężki sprzęt, dotarli do granicy niemieckiej. Szybko się zreorganizowali i byli gotowi stawiać ciekły opór aliantom przez następne miesiące, powstrzymując ich w Holandii czy na Linii Zygfryda. Zwycięska kampania aliantów w Normandii nie oznaczała końca II wojny światowej.

MIKOŁAJ ŁUCZNIENSKI



O TYM WARTO WIEDZIEĆ

UPRAWNIENIA KOMBATANTÓW Uprawnienia emerytalne

Art. 12.

1. Kombatantom będącym inwalidami wojennymi lub wojskowymi przysługują świadczenia pieniężne i inne uprawnienia przewidziane w przepisach ustawy z 29 maja 1974 r. o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i wojskowych oraz ich rodzin (Dz.U. z 2020 r. poz. 203 i 252).

1a. Członkom rodzin pozostałym po kombatantach będących inwalidami wojennymi lub wojskowymi przysługują świadczenia pieniężne i inne uprawnienia przewidziane w przepisach ustawy, o której mowa w ust. 1, z wyłączeniem uprawnień określonych w art. 12a i art. 23b tej ustawy.

2. Świadczenia pieniężne i inne uprawnienia przewidziane w przepisach ustawy, o której mowa w ust. 1, z wyłączeniem uprawnień określonych w art. 12a i art. 23b tej ustawy, przysługują na zasadach określonych w tych przepisach również:

1) osobom, które zostały uznane za niezdolne do pracy wskutek niezdolności do pracy pozostającej w związku z pobytem w miejscach, o których mowa w art. 3 i art. 4 ust. 1;

2) członkom rodzin pozostałym po osobach pobierających w chwili śmierci rentę z tytułu niezdolności do pracy, o której mowa w pkt 1.

3. Za niezdolność do pracy pozostającą w związku z pobytem w miejscach, o których mowa w art. 3 i art. 4 ust. 1, uważa się niezdolność do pracy będącą następstwem zranień, kontuzji lub innych obrażeń lub chorób powstałych w związku z tym pobytem.

4. Związek zranień, kontuzji lub innych obrażeń lub chorób z pobytem w miejscach, o których mowa w art. 3 i art. 4 ust. 1, a także związek niezdolności do pracy z takim pobytem ustala lekarz orzecznik Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

5. Dokumentem potwierdzającym prawo do korzystania z uprawnień, o których mowa w ust. 1, jest legitymacja osoby represjonowanej wystawiona przez organ rentowy.

6. Legitymacja osoby represjonowanej, o której mowa w ust. 5, podlega z dniem śmierci osoby represjonowanej anulowaniu przez organ rentowy.

7. Minister właściwy do spraw zabezpieczenia społecznego określi, w drodze rozporządzenia, tryb wydawania i anulowania legitymacji osoby represjonowanej, dokumenty wymagane do wydania legity-

macji osoby represjonowanej oraz wzór legitymacji osoby represjonowanej, kierując się koniecznością zapewnienia sprawności postępowania przy wydawaniu legitymacji osób represjonowanych.

Art. 13.

Okresy, o których mowa w art. 1 ust. 2 i art. 2-4, uwzględnia się w wymiarze podwójnym przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty, na zasadach określonych w przepisach ustawy z 17 grudnia 1998 r. o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych (Dz.U. z 2020 r. poz. 53 i 252).

Art. 14.

1. Kombatanci i inne osoby uprawnione mogą, na swój wniosek, przejść na emeryturę po osiągnięciu 55 lat przez kobietę i 60 lat przez mężczyznę, jeżeli mają okres zatrudnienia wymagany do uzyskania emerytury.

2. Przepis ust. 1 stosuje się odpowiednio do kombatantów i innych osób uprawnionych, nabywających prawo do emerytury z innych tytułów niż zatrudnienie.

3. Przepisy ust. 1 i 2 stosuje się do osób urodzonych przed dniem 1 stycznia 1949 r. Żołnierz 1. Dywizji Pancerniej

Zakończenie realizacji w 2020 r. Programu dofinansowania zakupu aparatury słuchowych dla środowisk kombatanckich

Uprzejmie informujemy, że z uwagi na wyczerpanie puli środków finansowych przeznaczonych w bieżącym roku na dofinansowanie zakupu aparatury słuchowych dla kombatantów, ofiar represji, osób deportowanych do pracy przymusowej oraz osadzonych w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, żołnierzy zastępczej służby wojskowej przymusowo zatrudnianych w kopalniach węgla, kamieniołomach, zakładach rud uranu i batalionach budowlanych oraz cywilnych niewidomych ofiar działań wojennych w ramach Programu na 2020 rok, została zakończona jego realizacja.

Jako że Program cieszył się dużym zainteresowaniem, planujemy jego kontynuację w 2021 r.

Do tego czasu zachęcamy do korzystania z innych dostępnych form finansowego wsparcia Podopiecznych Urzędu przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Szczegółowe informacje i formularze wniosków o przyznanie pomocy pieniężnej znajdują się na stronie internetowej Urzędu w zakładce: „Uprawnienia”, „Sprawy Zdrowotne i Socjalne”.

UdsKiOR

MILION ZŁOTYCH NA POMOC

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych uruchomił nowy program – to milion złotych dla organizacji pozarządowych wspierających kombatantów w czasie epidemii. Pieniądze przeznaczone i będą przeznaczone m.in. na zakup codziennych posiłków i środków ochrony sanitarnej.

Mimo epidemii koronawirusa Urząd do Spraw Kombatantów i OR nieprzerwanie świadczy indywidualną pomoc dla weteranów walk o niepodległość, kombatantów, ofiar represji wojennych i powojennych oraz dla działaczy opozycji antykomunistycznej. Wyplacane są świadczenia, a także dodatkowe wsparcie finansowe dla szczególnie potrzebujących.

Jak podkreśla Urząd ds. Kombatantów i OR, w tegorocznym budżecie na indywidualną pomoc dla kombatantów zabezpieczono najwyższą od lat kwotę – blisko 30 mln zł. W ciągu ostatnich tygodni z tej formy

pomocy skorzystało ponad pół tysiąca kombatantów.

By dodatkowo wesprzeć działania organizacji pozarządowych, głównie stowarzyszeń i fundacji świadczących pomoc kombatantom w czasie trwającej epidemii, Urząd uruchomił specjalny program dotacyjny.

W ramach dotacji Urząd będzie finansował lub dofinansowywał zakup codziennych posiłków wraz z kosztami ich dostarczenia dla kombatantów i osób represjonowanych, koszty okresowego dostarczania zestawów niezbędnych artykułów spożywczych i produktów codziennego użytku dla kombatantów i osób represjonowanych czy zakup środków osobistej ochrony sanitarnej, takich jak np. rękawiczki jednorazowego użytku, maseczki ochronne, odzież ochronna (zarówno dla kombatantów, jak i przedstawicieli podmiotu realizującego zadania opiekuńcze) – informuje Urząd.